PRAWDA

Pismo tygodniowe.

Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.

Rok XXXIV Nr. 34 *Warszawa, 31 grudnia 1914.* Nowy-Świat 15.

ST. PIEKARSKI.

Samostarczalność ekonomiczna Polski.

III.

Zbyteczną chyba rzeczą byłoby udowadnianie, że Polska w swych dawnych granicach mogłaby obecnie stanowić organizm gospodarczy, wystarczający sobie w zupełności. Tak samo nie potrzeba udowadniać, że nawet Polska w granicach ściśle etnograficznych miałaby wszelkie szanse rozwoju. Sam ten fakt, że posiadamy na ziemiach naszych najbogatsze nieomal w Europie złoża węglowe, bo zajmujące przeszło 6,000 km.[1]) obok obfitości rudy żelaznej, bogactwa siły wodnej Galicji, gęstego zaludnienia kraju, wydajności naszego robotnika, zmysłu organizacyjnego, ujawniającego się choćby w tym, że przemysł rosyjski organizowany jest w znacznym stopniu przez Polaków, wystarcza w zupełności, żebyśmy, zwłaszcza w razie posiadania wylotu na Baltyk, nie potrzebowali obawiać się zupełnie granicy celnej.

Chodzi nam jednak o coś innego. Chodzi nam o wykazanie, na jak kruchych podstawach opierają się teorje, twierdzące, że ciągniemy ze związku z Rosją korzyści natury ekonomicznej. Chodzi nam o przeprowadzenie tezy, że przy wszelkich granicach i konjunkturach samodzielność ekonomiczna musi być naczelnym postulatem zdrowej polityki. Jeżeli zatrzymywaliśmy się tak długo nad rolą niewyzyskanych przez nas w przeszłości czynników natury gospodarczej, to dlatego, że według naszego przekonania te właśnie czynniki mogą w przyszłości odegrać rolę decydującą dla odrodzenia naszego narodu. Kamieniem węgielnym, zrębem, na którym oprzeć się może samodzielność kulturalna i polityczna narodu musi być samodzielność jego polityki ekonomicznej.

Przypomnijmy sobie tylko, jaką rolę w zjednoczeniu politycznym Niemiec odegrał związek celny. Organizm, który ma być zdolny do życia politycznego, musi przedewszystkim wytworzyć pewną całość ekonomiczną, zdolną do życia.

Będziemy zatym rozpatrywali zagadnienie, czy Polska może egzystować, będąc oddzieloną granicą celną od Rosji, niezależnie od tego, czy będzie ona obejmowała ujście Wisły i Śląsk, czy też bez nich, to znaczy w granicach Królestwa Kongresowego, plus, zresztą nieobowiązkowo, Galicję Zachodnią. Zaczniemy od postawienia szeregu tez, które postaramy się następnie uzasadnić.

1) Mówienie o „rozwoju" ekonomicznym Królestwa wskutek otwartych rynków na Wschodzie jest absurdem, choćby dlatego, że stan ekonomiczny Królestwa wogóle można określić raczej słowem: niedorozwój.

2) Z tego faktu, że pewne gałęzie naszego przemysłu produkują przeważnie na eksport do Rosji, nie można jeszcze wogóle wyciągać żadnych wniosków co do nierozerwalności węzłów ekonomicznych, łączących nas z Rosją, chyba, gdyby się udowodniło:

1) że rozwój naszego przemysłu szedł drogą najzupełniej normalną i nie mógł, ani nie może pójść inną drogą,

2) że rozwoju pewnych gałęzi przemysłu nie okupujemy żadnymi stratami na innych polach gospodarstwa,

3) że przemysł nasz w całości wykazuje tendencję do coraz większego opierania się o rynki rosyjskie, innymi słowami, że ta era rozkwitu przemysłu nie była wypadko-

[1]) Zagłębie Śląskie 3,000 km.; Dąbrowskie 400—500 km. i Krakowskie 2,500 do 3,000 na zasadzie wyników ostatnich poszukiwań. Cyfra 1,500 km., pokutująca w Warszawie, pochodzi z przed 6-u laty, kiedy Zagłębie nie było jeszcze zbadane.

wą paru tylko czynników, ale koniecznością historyczną,

4) że wogóle możliwy jest prawidłowy rozwój ekonomiczny zupełnie bez opieki państwowej,

5) że jesteśmy Rosji tak niepotrzebni, że z chwilą zaprowadzenia granicy celnej eksport nasz do Rosji ipso facto ustanie,

6) że jest rzeczą możliwą, aby dwa organizmy o zupełnie odrębnej strukturze społeczno ekonomicznej prowadziły wspólną politykę celną bez żadnej szkody dla jednego z nich, zwłaszcza dla tego, który jest słabszy i niema głosu decydującego w sprawach tej polityki,

7) że zupełnie obojętną jest rzeczą w czyich rękach znajdować się będzie przemysł na naszych ziemiach.

Jasną zupełnie jest rzeczą, że Królestwo nie jest bynajmniej krajem wysoce uprzemysłowionym w europejskim znaczeniu tego słowa. Wprawdzie cyfry, wykazujące wzrost liczby robotników zajętych w przemyśle, przedstawiają się dosyć imponująco, jeżeli jednak rozpatrywać je będziemy w stosunku do szybkiego przyrostu ludności, to przekonamy się, że przemysł nasz nie absorbuje tego przyrostu. Najlepszym wykładnikiem tego niedorozwoju ekonomicznego jest silna emigracja. Kraje naprawdę uprzemysłowione, jak np. Niemcy i Belgja, nie mają prawie emigracji, pomimo tego, że gęstość zaludnienia jest w nich o wiele większa. Liczba robotników zatrudnionych w przemyśle podniosła się u nas ze 124.951 w 1882 r. do 400.922 w 1910. Pierwsza z tych cyfr, zaczerpnięta ze statystyki urzędowej, jest jednak niższą od rzeczywistości — możemy śmiało podnieść ją do 150.000. W tym samym czasie, pomimo emigracji, ludność wzrosła z 7.328.731 w roku 1882 do 12.467.300 w 1911 r. Wobec tego, że wieś nasza jest przesyconą ludnością ponad potrzeby rolnictwa, jasną jest rzeczą, że przemysł nasz nie jest w stanie dać pracy nadmiarowi ludności, która emigrować musi.

Jeżeli porównamy przytoczone powyżej cyfry z takimiż cyframi tyczącymi się, dajmy na to, rozwoju przemysłowego Szwajcarji, to zobaczymy co następuje: liczba robotników, pracujących w przemyśle wzrosła ze 125.000 w 1882 do 300.000 w 1907 r. Tempo rozwoju to samo pozornie co u nas. Nie zapominajmy jednak o tym, że Szwajcarja, zwłaszcza z punktu widzenia zwolenników rynków wschodnich, znajduje się w najniepomyślniejszych warunkach rozwoju, otoczona jest bowiem z 4-ch stron barjerami celnymi, które powinnyby ją przecież zadusić. Oprócz tego nie posiada ona dwóch niezbędnych czynników dla rozwoju przemysłowego, t. j. węgla i żelaza. Pomimo to wszystko, podczas gdy u nas w stosunku do ogółu ludności liczba robotników wynosi zaledwie 3,2%, liczba ta w Szwajcarji przekracza 9%. W rezultacie Szwajcarja jest podobnie jak i Niemcy krajem o silnej imigracji robotniczej, podczas gdy my wysyłamy za ocean albo do Prus setki tysięcy ludzi. W dodatku Szwajcarja, wbrew wszelkim teorjom, uważającym za niemożliwe istnienie samodzielne drobnych organizmów, ośmieliła się przeprowadzić wojnę celną z kolosem niemieckim.

Przechodzimy teraz do analizowania warunków, wśród których istnieje nasz przemysł: do rozstrzygnięcia zagadnienia, czy rozwinął się on dzięki związkowi z Rosją, czy też pomimo niego. Czyż można się dziwić, że przemysł nasz musi eksportować przeważnie do Rosji, skoro, jak to słusznie zaznacza p. Tenenbaum, wywozi on do Rosji to, czego do gubernji Płockiej lub Kaliskiej dowieźć koleją niepodobna. Czyż można nazwać normalnymi warunki, w których żyje nasz przemysł, jeżeli dzięki względom natury strategicznej, albo wprost lekceważeniu naszych potrzeb zajmujemy nieomal ostatnie miejsce w Europie co do ilości dróg żelaznych i kołowych, jak o tym wymownie świadczą następujące cyfry:

Na 100.000 ludności istnieje kolei żelaznych w Królestwie—25,8 km., w Rosji—39,6 km., w Galicji 52,35 km.

W Europie jedna tylko Serbja ma mniej kolei w stosunku do liczby mieszkańców.

Na 1000 km. mamy 28,4 km. kolei, Galicja—49.

Mniej kolei w stosunku do terytorjum mają w Europie tylko państwa Bałkańskie i Norwegja, ta ostatnia ma gęstość zaludnienia prawie 10 razy mniejszą od naszej, nie może więc być w tym wypadku brana w rachubę.

Co do dróg bitych, zajmujemy ostatnie miejsce w Europie! Nawet ta nędzna Galicja ma ich 184 km. na 1000 km. przestrzeni, podczas gdy Królestwo posiada ich aż... 73 km.!

Czy można nazwać normalną tendencję naszego przemysłu do oparcia się o rynek rosyjski, połączoną z niewyzyskaniem przedtem rynku krajowego? Czy nie jest dziwolągiem taki organizm ekonomiczny, który jeden z ekonomistów określa w ten sposób: kapitał niemiecki, rynki wschodnie, ręce robocze krajowe? Inny znów ekonomista twierdzi, że nasza struktura ekonomiczna przypomina dom, którego wiązania opierałyby się o dwa domy sąsiednie.

Do przyczyn, które uniemożliwiły przemysłowi naszemu wystąpienie na rynku wszechświatowym i skierowały go po linji najmniejszego oporu jeszcze powrócimy. Nie będziemy również omawiali na tym miejscu fatalnego

wpływu taryf kolejowych rosyjskich na rozwój naszego rolnictwa i przemysłu młynarskiego. Zapytajmy się obecnie ile my bezpośrednio płacimy Rosji za możność sprzedawania jej towarów bez cła. Oto cyfry:

	1905	1911
Dochody Królestwa	122 mil. rubli	228 mil.
Wydatki	107 mil.	125 rb.

Widzimy stąd, że Królestwo przyniosło skarbowi po opędzeniu wszystkich wydatków 15 mil. rb. na czysto w 1905 r. i 103 mil. rb. w 1911. Całkowita przewyżka, która wpłynęła do skarbu państwa w tym okresie czasu od 1905 do 1911 wynosi 350 miljonów rb.

Wydatki skarbu w Królestwie na istotne potrzeby kraju, t. j. na oświatę, przemysł, komunikacje, rolniatwo wynoszą 31 mil. rb. rocznie, czyli 2 rb. 46 kop. na jednego mieszkańca, podczas gdy w Rosji wydatki te wynoszą 4 rb.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . .

Przypuśćmy jednak, że zyski, które płyną dla nas z posiadania rynków zbytu w Rosji, są tak ogromne, że kompensują nam z nawiązką wszystkie straty, jakie ponosimy czy to w formie dopłacania do skarbu nadwyżki dochodów, czy w formie braku elementarnych warunków rozwoju jako to: komunikacji, gospodarki miejskiej, szkolnictwa zawodowego etc. Rodzi się pytanie, czy ten stan rzeczy ma cechę stałości, t. j. czy rynki te zawsze będą dla nas źródłem zysków. Rzut oka na te stosunki przekona nas, że tak nie jest. Przemysł nasz, zwłaszcza najważniejsze jego gałęzie, t. j. przemysł włókienniczy i żelazny powstały jeszcze za Królestwa Kongresowego wskutek świadomej działalności Banku Polskiego i Dyrekcji Górniczej. Jeżeli zagarniał on rynki rosyjskie, to nie dzięki polityce rządu rosyjskiego, ale dzięki z jednej strony zaletom naszego robotnika, gęstości zaludnienia kraju etc., z drugiej zaś dzięki słabszemu uprzemysłowieniu Rosji. Wobec tego, że przemysł rosyjski obecnie posiada, dzięki opiece rządowej, wszelkie warunki pomyślnego rozwoju, konkurencja z nim staje się coraz trudniejszą. Im bardziej sfery przemysłowe w Rosji będą dochodziły do wpływów, tym bardziej zwężać się dla nas będzie rynek zbytu.

Że nie są to bynajmniej czysto teoretyczne przypuszczenia, o tym świadczą prace pana Henryka Tenenbauma, który wykazuje cyframi, że wytwórczość Królestwa postępuje wolniej, niż w Cesarstwie. W dodatku stosunek zaczyna się już odwracać. Wprawdzie wywozimy jeszcze do Rosji $^3/_4$ naszej produkcji wytworów włókienniczych, podczas kiedy 35% spożycia Królestwa w tej dziedzinie pochodzi z Rosji, ale przywóz z Rosji zaczyna wzrastać szybciej, niż wywóz do niej

Cały szereg czynników musi wywołać upadek naszego przemysłu. Nowe fabryki z trudnością tylko powstawać mogą w Królestwie, podczas gdy w Rosji uzyskują koncesje z łatwością. Zamówienia rządowe, udzielane fabrykom w Rosji, wywołują zjawisko zakładania filji naszych fabryk lub przenoszenia ich do Rosji. Tendencja ta ujawnia się zwłaszcza w dziedzinie przemysłu żelaznego. Czyż można się temu dziwić, skoro np. w Królestwie jedna tylko fabryka wyrabia wagony towarowe, podczas gdy fabryki rosyjskie wyrabiają wszystko co potrzeba dla kolei, zacząwszy od wagonów osobowych, a kończąc na lokomotywach.

Wobec coraz większego rozszerzania sfery działalności państwa współczesnego w dziedzinie życia gospodarczego, brak opieki państwowej musi ujemnie odbijać się na całokształcie naszego życia gospodarczego. A opieka ta jest nam potrzebniejszą, niż innym krajom, które posiadają bogate i silne mieszczaństwo. Brak silnego mieszczaństwa, który był tak fatalny dla nas w przeszłości, ciąży na nas obecnie w jeszcze gorszej formie. Stajemy się coraz bardziej—według słów Skargi—cudzoziemcami na własnej ziemi. Przemysł nasz jest w rękach obcych. Nie twierdzę bynajmniej, abyśmy mogli obyć się bez kapitałów obcych. Odwrotnie, uważam, że lekceważenie naszego rynku przez kapitał angielski, szukający lokaty raczej w Rosji, jest dla nas wysoce szkodliwą rzeczą, ale twierdzę, że między zużytkowaniem obcych kapitałów a oddawaniem im możności eksploatowania kraju na własny rachunek jest ogromna różnica. Obecnie jesteśmy wobec gospodarki tych kapitałów na naszych ziemiach zupełnie bezsilnl. Tylko opieka państwowa pozwoliłaby nam na umiejętne i celowe wykorzystanie tych kapitałów z pożytkiem dla kraju.

Przechodzimy teraz do najważniejszej części zagadnienia, czy mianowicie wspólna polityka celna może być jednakowo korzystna dla dwuch organizmów o tak odrębnej strukturze gospodarczej, jakimi są Królestwo i Rosja. Prawidłowe postawienie i rozwiązanie tego zagadnienia uważamy za największą zasługę p. Tenenbauma. Wykazuje on, że przemysł nasz, zwłaszcza włóknisty, a więc ten, który daje lwią część naszego eksportu do Rosji, musi ponosić konsekwencje zależności od Rosji w formie wysokich ceł opłacanych za surowiec, t. j. wełnę i bawełnę, przywożoną z zagranicy. Cła te ustanowione zostały dla ochrony interesów producentów

rosyjskich. Cła te są dla nas bezwarunkowo szkodliwe, gdyż jako kraj przemysłowy potrzebujemy taniego surowca. Tymczasem te właśnie cła uniemożliwiają naszemu przemysłowi konkurencję na rynku światowym, wobec tego, że przemysł zagraniczny pracuje na tanich surowcach. Eksport więc do Rosji staje się koniecznością, ale nie koniecznością, wypływającą z własnych warunków rozwoju, tylko koniecznością sztuczną, narzuconą z zewnątrz. Być może nawet, jak pisze p. Tenenbaum, gdybyśmy byli oddzieleni granicą celną od Rosji, zniesienie cła na surowce umożliwiłoby nam w dalszym ciągu sprzedawanie wyrobów naszych w Rosji nawet pomimo ustanowienia na te ostatnie ceł.

Następnie eksport nasz do Rosji jest wogóle nienormalny. Nie wywozimy bowiem nagół wyrobów bardziej wyspecjalizowanych, ale wyroby średniej wartości, które w innych krajach są spożywane na miejscu, na które Rosja wprost jeszcze uwagi nie zwróciła. Tymczasem Królestwo jako kraj pozbawiony prawie bogactw naturalnych powinnoby właściwie starać się o rozwijanie wytwórczości bardziej precyzyjnej, wymagającej wykwalifikowanych rąk roboczych. Tylko możność załatwiania naszych spraw na własnym gruncie pozwoliłaby nam na oparcie naszej wytwórczości na rynku krajowym i na specjalizację, uniemożliwioną obecnie przez brak opieki państwowej i brak szkolnictwa zawodowego.

Ci, którzy używają granicy celnej jako straszaka, zdają się nie wiedzieć o tym, że stosunek nasz do Rosji nie jest bynajmniej jednostronny, gdyż jesteśmy równie dobrze rynkiem zbytu dla surowców rosyjskich i wyrobów przemysłu rosyjskiego, jak i Rosja dla nas. Przy wszelkich więc układach celnych nie bylibyśmy bynajmniej bezbronni. Czy korzystniejszą jest rzeczą być w stosunku naszym do Rosji jedną ze stron, czy też odgrywać tylko rolę biernego widza, pozbawionego głosu we własnych sprawach, jest to pytanie, na które odpowiedź jest dosyć łatwa. Nie możemy mieć chyba żadnych złudzeń co do tego, że w tych wypadkach, w których potrzeby Rosji i Królestwa będą sprzeczne, przy wszelkich traktatach celnych pierwsze tylko będą uwzględniane. Nie możnaby nawet mieć o to pretensji.

Oczywistą jest rzeczą, że w razie ustanowienia granicy celnej, pewne gałęzi naszego przemysłu przeszłyby przez okres kryzysu. Otworzyłyby się jednak wewnątrz kraju takie pola pracy, że byłoby to tylko kwestją przystosowania się do nowych wymagań. W każdym razie nie można poświęcać interesów kraju jako całości interesom chwilowym paru gałęzi przemysłu. Samodzielność ekonomiczna pozwoli nam pokryć wszelkie straty.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że raczej poruszyliśmy szereg zagadnień, niż podaliśmy ich definitywne rozwiązanie. Kończąc obecnie, zastrzegamy sobie prawo rozszerzenia i pogłębienia w oddzielnych artykułach wielu spraw, które mimochodem tylko poruszyliśmy.

Co się dzieje we Lwowie? Na to aktualne pytanie daje odpowiedź G ł o s N a r o d a.

„Lwów—czytamy tam — przybiera coraz bardziej rosyjski wygląd. Przedewszystkim we Lwowie znajduje się wojsko rosyjskie i na ulicy rozlega się wszędzie mowa rosyjska. Stacjonowani we Lwowie żołnierze rosyjscy, idąc ulicami, głośno wyśpiewują swe cudne żołnierskie i narodowe pieśni. Słuchając ich, wydaje się, że jesteśmy w prawdziwej Rosji. Za wojskiem przyjechało do Lwowa wielu urzędników rosyjskich, pocztowych, kolejowych i innych; przybyła także z Moskwy policja. Rośli, w piękne mundury ubrani, stójkowi, wywierają jak najlepsze wrażenie. Zjechało także wielu kupców rosyjskich. Rosyjskie sztandary trójkolorowe powiewają ze wszystkich domów i zawiadamiają, że to Rosja.“

Na szczęście! (Z dokumentów epoki.)

„Gdyby ofensywa austrjacka nad Sanem powiodła się i gdyby Austrjacy odzyskali Lwów — pisze G a z e t a W a r s z a w s k a — to wówczas dr. Michał Bobrzyński miał zastąpić twardą dłonią miękkie rządy d-ra Witolda Korytowskiego. Ale na szczęście ani w Królestwie ani w Galicji już dobroczynnych i błogich skutków rządów p. Bobrzyńskiego nie doznamy.“

Na szczęście.

Dlaczego wybuchła wojna? Dlatego — pisze jeden z najpoczytniejszych organów ulicy—że: „Berlin postanowił się zemścić za zbrodnię Serajewską z kamiennym uporem— zemścić się przedewszystkim na Belgji i Polsce. W sześć tygodni (po zamordowaniu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda) Liège i Kalisz obrócone zostały w gruzy...“

Tak to okrutnie mszczą się Teutoni.

Ale czyż nie okrutniej postanowił pomścić się na Polsce ów organ, łamiąc się z nią w dniu świąt dorocznych opłatkiem swej... mądrości?

ORJON.

Echa Prawdy.

I. Kto weźmie spadek po Prusach? — II. Pan Grabski na cenzurowanym. — III. Odezwa szlachetnego anonima. — IV. Fakty.

I. O co walczy koalicja?

Każdy, kto czyta dzienniki, ma na pytanie to odpowiedź gotową: koalicja walczy o przezwyciężenie militaryzmu, wcielonego w teraźniejsze Niemcy, prowadzone pod egidą Prus. W myśl powyższej odpowiedzi, wystarcza rozbić Niemcy i okroić Prusy, by natychmiast ze wszystkich państw Europy, jak staroświecki przeżytek, odpadła żelazna łuska militaryzmu.

Tak rozumują ci, którzy utożsamiają duszę Prus z militaryzmem.

Ale *Nowoje Wremia* rozumuje inaczej.

Zadaniem koalicji — pisze organ «sfer» rosyjskich — nie jest zgnębienie militaryzmu, ale zgnębienie Prus. Prusy należy zdruzgotać, ale militaryzm trzeba ocalić. Nie to jest złe w pruskim militaryzmie, że jest on militaryzmem, ale to, że jest militaryzmem p r u s k i m, że jego siedzibą są Prusy. Niemcy współcześni oszołomili świat swą potęgą zbrojną. Wszelako na gruzach zwyciężonej potęgi Niemiec powinna powstać niezwyciężona potęga militarna Rosji. Z popiołów militaryzmu niemieckiego — rokuje *Nowoje Wremia* — wzleci radosny feniks wzmożonego militaryzmu Rosji. «Nie ulega wątpliwości, czytamy tamże, iż dzisiejsi nieprzyjaciele nasi zachowają nienawiść swą ku nam i w przyszłych dziesiątkach lat po wojnie, nienawiść tym srozszą, że syconą przez wspomnienia klęski. Potężna armja potrzebna nam będzie i po wojnie, jak archanioł z mieczem pałającym na straży pokoju... Z uwagi na przyszłe wojny, skoro taka będzie wola boża, nie tylko armja nasza obowiązana będzie uzupełnić braki swej organizacji, ale i społeczeństwo również musi regularniej wciągnąć się do służby wojskowej.»

Ze słów tych jasno bije myśl mocarstwowa Rosji konserwatywnej: koalicja zawiera w sobie tyle sensu, ile w niej tkwi interesu politycznego Rosji, która wojnę obecną uważa za sposobność do przejęcia sukcesji militarnej po Prusach. Anglja i Francja biją się przeciwko Niemcom, ponieważ nienawidzą ich militaryzmu. *Nowoje Wremia* chce bić się przeciwko Niemcom dlatego, że im militaryzmu zazdrości.

II. Pan Władysław Grabski, członek Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie, wiedząc, jak bardzo opinja rosyjska zaciekawiona jest stanem kwestji żydowskiej w Królestwie, postanowił wyjśc na spotkanie tej ciekawości i w rozmowie ze współpracownikiem *Rjeczy* wyłuszczył pogląd swój na obecną tej kwestji fazę. Wywiad obiegł prasę rosyjską, skąd następnie przedostał się do dzienników polskich.

Pan Grabski przedewszystkim w rozmowie położył nacisk na szczególną trudność, jaką chwila obecna nastręcza organizacjom samopomocy społecznej. Trudność owa wynika ze starcia dwóch przeciwnych sobie zasad: z jednej strony, z przeświadczenia, iż «cała ludność poszkodowana, bez różnicy wyznań, posiada prawa równe do korzystania z pomocy», z drugiej zaś strony — z faktu, «iż społeczeństwo polskie, jako ogół, w chwili obecnej przeniknięte jest duchem antysemityzmu». Komitet Centralny, zdaniem pana Grabskiego, sili się, aby ściśle przestrzegać zasady pierwszej, ale jednocześnie zmuszony jest «poważnie liczyć się» z antysemityzmem ogółu polskiego. «W atmosferze dni naszych,—spowiadał się dalej pan Grabski, — możliwe są w Polsce wszelkie odchylenia i wybryki *(ukłonienja i wychodki!)*». «Być może, zdarzały się poszczególne objawy niesprawiedliwości na gruncie nieporozumień oraz polsko-żydowskich zatargów». «W podmiejskich komitetach warszawskich uwydatniła się chęć do przychodzenia z zasiłkiem wyłącznie ludności polskiej». «Komitetowi Centralnemu — zakończył wreszcie z ubolewaniem pan Grabski — znane są również liczne wypadki, w których potrzeby ludności żydowskiej nie znajdowały należytego opatrzenia ze strony komitetów miejskich.»

Cóż to jest? Wyznanie grzechów, spowiedź publiczna, kajanie się za winy społeczeństwa?

Pan Grabski z rozbrającą dobrodusznością otwiera wrota Polski ingerencji kadeckiej, przed którą zastrzegają się przecież sami Żydzi-Polacy, i zastrzegają się, jak widać z ogłoszonej przez nich odezwy, bardzo energicznie. Czyżby ci ostatni mieli żywsze poczucie odrębności i większą siłę odporu przeciwko wdzierczym zapędom opieki zewnętrznej?

Wynurzenia pana Grabskiego (oczywiście wbrew jego intencjom) nazbyt skwapliwie szły na rękę obecnym dążnościom «humanitaryzmu» rosyjskiego, iżby nie miały być wyzyskane natychmiast przez te dążności i przeciwko niemu i przeciwko całemu ogółowi polskiemu. Ze złośliwą predylekcją wyróżniono otwartość pana Grabskiego wobec oświadczenia innego członka C. K. O., który, snadź nie porozumiawszy się z kolegą, zaręczał niemal jednocześnie słowem książęcym, że antysemityzmu w Polsce nie było i niema. Lecz nie dość na tym. W artykule wstępnym *Rjeczy* z dnia 26 grudnia, z której współpracownikiem pan Grabski tak mile gawędził, wynurzenia jego przedstawione zostały wprost, jako apelacja od «niesprawiedliwości» polskiej do sumienia rosyjskiego. Pan Grabski, wdając się w dyskurs z wywiadowcą, był przekonany, że w rozmowie swej czyni ze sprawy żydowskiej p r z e d m i o t dla

swych cennych uwag, tymczasem niepostrzeżenie sam stał się pod okiem opinji rosyjskiej przedmiotem obserwacji i- wiwisekcji. Mniemał on, że sadza Żydów na krześle cenzurowanego, gdy w rzeczywistości sam niebacznie dał siebie na nim posadzić. Nie bolałaby nas ta wiwisekcja, gdyby pan Grabski poddał się jej osobiście, ale on, niestety, nie oddzielił osobistości swej od roli przedstawiciela organizacji publicznej, której jest zasłużonym działaczem.

Oh! bez wątpienia, *Rjecz* da w końcu panu Grabskiemu absolucję, wyrażoną w sakramentalnych niemal słowach: *Przyjmując do wiadomości z zupełnym zadowoleniem zarówno ową gotowość w stwierdzeniu obecności błędów... jak i pewność, że błędy zostaną odkupione... etc.*, ale czyż absolucja taka, z łamów *Rjeczy* udzielona Polakowi, nie jest dlań upokarzająca?

III. Ukazało się w czasopismach polskich ostatniego tygodnia anonimowe w imieniu kół polsko-żydowskich oświadczenie, zawierające protest publiczny przeciwko próbom mieszania się społeczeństwa rosyjskiego do stosunków polsko-żydowskich w Królestwie.

«Jesteśmy głęboko przekonani — oświadczają Żydzi-Polacy — że wśród oczekiwanej i przez nas z niezłomną ufnością nowej ewolucji dziejowej, mającej Polsce nadać warunki nieskrępowanego bytu narodowego, jej życie wewnętrzne oprze się znowu w pełni o podstawy bezwzględnego wymiaru sprawiedliwości. Wtedy i na lud żydowski spłyną jasne promienie sprawiedliwości społecznej, jak już niejednokrotnie spływały nań one z dobrodziejstw wolnej kultury polskiej. A lud ten, ponoszący w tej chwili krwawe ofiary na rzecz wojny, nawiedziony niezwykle ciężko jej klęskami, zubożały, wyniszczony, popychany ku nieustannym tułaczkom, narażany, skutkiem osobliwych przesądów i nastrojów, na bolesne oskarżenia i tragiczną za nie odpowiedzialność, lud ten spogląda w przyszłość z tęsknem uczuciem i wiarą, że i jemu zaświta jutrzenka wolności.

Łącząc się z tym uczuciem i wiarą, opieramy nasz program działania na szczerym i gorącym przywiązaniu do kraju i do kultury polskiej. Programu tego nie wzruszyły ani nie osłabiły pewne tendencje polityczne, zwrócone przeciw ludowi żydowskiemu, a zarazem przeciw naszym dążeniom. Celem naszym pozostaje podniesienie masy żydowskiej przez oświatę, przez karczowanie dla niej pól pracy produkcyjnej i przez zsolidaryzowanie jej z krajem i narodem polskim.

Niezwykle doniosła chwila dziejowa włożyła na nas obowiązek wzmożenia jeszcze naszych wysiłków w tych wszystkich kierunkach. Wierzymy, że w chwili obecnej mamy prawo oczekiwać współdziałania i skutecznego poparcia naszych dążeń ze strony najszerszych kół narodu polskiego. Wierzymy też, ze kwestja polsko-żydowska jest kwestją czysto wewnętrzną, autonomiczną, mogącą znaleźć pomyślne rozwiązanie tylko na tutejszym gruncie, bez interwencji obcych grup politycznych, nawet takich, które czerpią natchnienie do współdziałania w zasadach bardzo szlachetnych i postępowych, ale które nie zdają sobie należycie sprawy ani z tętna tutejszego życia społecznego, ani z jego historycznych tradycji.»

Oświadczenie, jak widzimy, tchnie bardzo szlachetną intencją. Pomyślane zostało w duchu wysoce obywatelskim. Jakaż jednak szkoda, że praktyczne wykonanie sprowadza niemal do zera realny owego oświadczenia skutek. A sprowadza go niechybnie do zera z powodu szeregu wątpliwości i pytań, jakie przy czytaniu odezwy się nastręczają. Przedewszystkim: dlaczego oświadczenie ukazało się tylko w prasie polskiej? dlaczego nie wystąpiono z nim w prasie rosyjskiej? Przecież skierowane jest ono pod adresem Rosji; ciężarem swym paść winno na szalę opinji rosyjskiej. W obliczu opinji polskiej ma ono tylko wartość informacji; w obliczu opinji rosyjskiej byłoby — czynem. Powtóre: kto są owi Żydzi-Polacy? Jeśli są oni Polakami, to oświadczenie ich jest wyłamywaniem drzwi otwartych; jeśli zaś są Żydami, to dlaczego faktu tego nie uwydatnili, tego jedynego faktu, któryby głosowi ich nadał przeciwwagę pożądaną wobec głosu innych Żydów, gwałtownie wzywających z łamów *Hajntów* i *Momentów* pana Milukowa na rozjemcę w sprawie regulowania stosunków polsko-żydowskich. Trzecim znakiem zapytania opatrzyć należy brak podpisów pod odezwą. Brak ten tym głębiej razi, im szczytniej w górę wzbija się treść odezwy. Gdyby treść odezwy oblewała czoła autorów jej tylko zaszczytem i chwałą, to skromność tych-że byłaby usprawiedliwiona: brak podpisów byłby wtenczas pięknym gestem uchylenia się od poklasku. Ale treść odezwy jest tego rodzaju, że przynosząc autorom zaszczyt, jednocześnie naraża ich na niebezpieczeństwo. Rodzi się tedy niesłychanie przykra wątpliwość, czy, unikając zaszczytu, autorowie jej zarazem nie chcieli uniknąć niebezpieczeństwa? A niebezpieczeństwo przedstawia się dość poważnie. Grozi, mianowicie, w postaci walki z nacjonalizmem żydowskim, który posiada na swe usługi i kapitał, i prasę, i oddanych sobie ludzi, i wojowniczy fanatyzm rzeszy ludowej, słowem jest przeciwnikiem, który zlekceważyć się nie da. Oświadczenie, z którym Żydzi-Polacy wystąpili, nie jest odkryciem teoretycznym, które już mocą swego ogłoszenia sprawi przewrót zbawienny, ale angażującym człowieka aktem politycznym; tymczasem — człowieka nie widać. Z oświadczeniem tego rodzaju stanąć trzeba nie tak, jak staje się ze słowem na ustach, ale tak, jak—ze sztandarem

w ręku. Otóż, sztandar musi tkwić w *czyimś* ręku; nie może być puszczony na falę wiatru; sztandar wypuszczony z ręki jest świadectwem, że ktoś, kto miał walczyć, przed bitwą z pola walki uszedł.

IV. Oto abecadło faktów, zebranych z ostatnich dni kilkunastu.

A) . . . .
. . . .
. . .

B) Władze rosyjskie przystępują do utworzenia czasowych kursów ogólnorosyjskiego języka literackiego dla nauczycieli i nauczycielek galicjan.

C) Naczelnikom świeżo utworzonych gubernji rosyjskich w Galicji polecono, aby zwrócili uwagę na sprawę zmiany nazw miast, które przedtym nosiły nazwy ruskie.

D) . . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . .

Żaden dzisiaj naród nie jest tak „Niemcom" daleki, jak dzisiejsze Niemcy. Twierdzenie, że wojna toczy się przeciwko barbarzyństwu „niemieckiemu", jest nonsensem. Doszukiwanie się źródeł tego barbarzyństwa w filozofji Kanta jest nonsensem jeszcze większym. Żaden naród tak ciężko tradycji swej nie sprzeniewierzył się, jak Niemcy. Pod pozorami ładu jakiż panuje w nich bezład. Niemcy się zamerykanizowały. Z wszechnic niemieckich uleciała myśl idealistyczna, jak jaskółka z kurnika. Duch Hegla i Schellinga stokroć żywszy jest dziś w Bergsonie lub Gentile'm, niż w jakimkolwiek profesorze niemieckim. Więcej z Goethego tkwi dziś w Croce'm, niż w Haecklu lub Euckenie. Porażka Niemiec dzisiejszych będzie zatym największym dobrodziejstwem dla samych Niemców. Przymusi ich zastanowić się nad sobą; obejrzeć się poza siebie. Skłoni ich do ogarnięcie własnych swoich granic. Doprowadzi ich do wniknięcia we własne dzieje, do wznowienia tradycji idealistycznej i humanitarnej, do Lessinga, Herdera, Goethego i Hegla. Pan Kotarbiński dowodzi, iż brutalny Niemiec współczesny jest uczniem Nietzschego. Plotka! Pierwszy, kto nazajutrz po Sedanie zauważył zmierzch samowiedzy niemieckiej, był właśnie on: zwiastun Zaratustry. Wojna obecna powinna na godłach swych wypisać nie tylko p r z e c i w N i e m c o m, ale i w o b r o n i e N i e m c ó w. Przeciw Niemcom dzisiejszym w obronie Niemców dawnych.

Byłem w Szwajcarji, pisze pewien publicysta włoski. Niema już w niej Szwajcarów. Są tylko Niemcy, Francuzi i Włosi. Wszyscy myślą i czują myślami i czuciami tych krajów, z którymi łączy ich język. Oficerowie szwajcarscy, mówiący po niemiecku, wznoszą toasty na cześć Kaizera. Żołnierze szwajcarscy, mówiący po francusku, śpiewają marsyljankę. Szwajcarzy, mówiący po włosku, obili kijami oficerów niemieckich nad Ticinem i zgrzytają zębami na sam widok Niemca. Okazuje się, że w Szwajcarji można było żyć wygodnie; ale w Niemczech, ale we Francji płynęło życie, płynęła historja, wabiły ku sobie niebezpieczeństwa. W Szwajcarji kwitła spokojność dosytu; ale we Francji, ale we Włoszech kwitł wieczny urok człowieka, który nie chce trwać w miejscu i sięga po zadania coraz nowe. Narody nie mogą wyjść z koliska łączności, która je spaja w odrębne organizmy. Oto duch ryzyka i walki przewiewa dziś także nad Szwajcarją. Szwajcarja dawna się skończyła. Stany Zjednoczone Europy skonały w zarodzie. Skonały śmiercią smutniejszą, niżli z poronienia.

Wznawiając *Prawdę* z poczucia obowiązku publicystycznego, zdajemy sobie dokładnie sprawę z trudności natury technicznej, wynikających z jednej strony wskutek odcięcia wielu prenumeratorów na lewym brzegu Wisły, z drugiej zaś wskutek przerwania kontaktu między pismem a współpracownikami, których wojna zaskoczyła za granicą. Wskutek tego zmuszeni będziemy zapewne wydawać pismo do końca wojny w zmniejszonym o połowę lub o jedną czwartą formacie. Natomiast iesteśmy w możności dać prenumeratorom, którzy wniosą z góry opłatę za I sze półrocze, cenne premjum w postaci mapy etnograficznej ziem polskich według powiatów. Mapa mieć będzie rozmiary dużej mapy ściennej. Sądzimy, że będzie to premjum wysoce aktualne. Mapa w handlu księgarskim będzie kosztowała około 3 rb. Rozesłana będzie prenumeratorom już w pierwszym kwartale

Przegląd prasy.

* Na tle wspólnych sympatji dla centralizmu rosyjskiego zapanowała serdeczna przyjaźń między wczorajszymi śmiertelnymi wrogam, *Gazetą Warszawską* a *Rjeczą*. „Ta ostatnia — słusznie stwierdza w *Widnokręgu* p. Tadeusz Hołówko — informuje rosyjskie społeczeństwo o nastroju w Polsce wyłącznie niemal przez wycinki z *Gazety 2 grosze* i *Gazety Warszawskiej*, powtarzając za nimi oszczerstwa na inaczej myślących Polaków. *Gazeta Warszawska* z radością przedrukowuje pochlebny artykuł *Rieczi* o Komitecie Narodowym; słowem, nowa ta przyjaźń stale wzrasta.

Ale p. Milukow z wrodzoną mu niezręcznością zrobił niebaczne posunięcie — poruszył kwestję żydowską, przez co niebezpieczną grę rozpoczął, poruszył gniazdo os: pierwszy dał mu gorącą odprawę Świętochowski; czerwoną płachtę ujrzał Niemojewski, zaniepokoiła się *Gazeta Warszawska* i *Dwa grosze*. I wytworzyło się błędne koło: p. Milukow jedną ręką popiera akcję polityczną Nar. Dem. drugą zaś zwalcza to stronnictwo za jego antysemityzm, ogłaszając się jako obrońca „drugiego narodu nad Wisłą, gnębionego przez Polaków.“ P. Milukow nie pojmule absurdu, jakim staje się jego stanowisko. Popierając N.-D-cję w jej akcji politycznej nazewnątrz, tem samem, w wyniku objektywnym, zmierza do osłabienia wpływów demokracji polskiej, która w walce z N.-D-cją przeciwstawia się również jej antysemityzmowi. W ten sposób opieka p. Milukowa nad Żydami staje się coraz wyraźniejszą fikcją. I niedaleką może być chwila, kiedy p. Milukow, dla którego najważniejszą sprawą jest idea państwowego centralizmu i przez to samo sojusz na tem tle z N.-D-cją,—będzie zmuszony już otwarcie stanąć wpoprzek dążeniom i aspiracjom całej demokracji polskiej. A może pan Milukow poda jedną rękę p. Dmowskiemu, a drugą p. Jackanowi i będzie chciał ich pogodzić. I kto wie, czy nie będziemy świadkami, jak kadeci, Narodowa Demokracja i nacjonaliści żydowscy, złączeni wspólną platformą w rzeczach polityki państwowej zawrą ze sobą sojusz przeciwko wspólnemu wrogowi: demokracji polskiej i jej dążeniom.“

Prenumerata PRAWDY wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 1-ej do 2-ej. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Ze słupów banlastych po stolicach, z murów narożnych, parkanów, drzew przydrożnych, bud teatralnych, ktoś zawsze zdziera afisze. To los wszelkich plakatów, ogłoszeń, proklamacji i obwieszczeń. Można powiedzieć. że żaden afisz nie przetrwał jeszcze trzech dni — w całości. Już po kilku godzinach skośny lub szarpany strumyk tła przecina pachnącą jeszcze od druku, świeżą bibułę.

I działo się tak zawsze. Już dyrektor teatru „Globe“, Wiliam Shakespeare, nie mógł sobie poradzić z niewidzialnemi dłońmi, drącemi program tragicznej lub komicznej hecy.

Niewidzialne dłonie zdzierających afisze! Bo któż zdoła określić zdzierających afisze? Czyjeż oczy były tak obdarzone, iż dano im ujrzeć szkarłatny ogień, niszczący Babel ludzkiej wymowy, która, milcząc, chce być słyszaną, która usiłuje rozpraszać dokoła, ku sławie, ziarno duszy, ach, papierowe ziarno!

Ależ prawda, widzieliście! I ja widziałem raz ulicznika, który zdarł afisz. Lub dłoń cienka i smukła, dłoń kobiety, wysuwa się niekiedy nerwowo z czarnej fali tłumu i zrywa zadrukowany papier. Lecz ów chłopiec i ta kobieta nie są wcale przez to mniej zagadkowi. Przez jaką wolę uczynili tak? Jak nazwać podskórną namiętność ludzkości do buntowania się przeciw tablicom przykazań, przeciw wszystkim wiciom, bullom, listom apostolskim, proklamacjom Robespierra, odezwom króla, afiszom budy teatralnej?

I wy też jesteście jej niewolnikami. My wszyscy należymy do tajemniczej, milczącej sekty. Poprzez epoki i kraje następcy jej podają sobie kielnie zaprzysiężone, symbole wiecznego buntu i nienawiści. Ktoś bezgranicznie niezadowolony chodzi pod ślepemi oknami świtów i afiszom ciska protest. On nie chce niczego. On na nic nie przystaje. Śni o czem innem. Zdzierający afisze! Ci są odwiecznem kołem rozpędowem. Na pustej ulicy, zielona latarnia, smutna i cyniczna latarnia samotności, oświetla poszarpany afisz. Pasek papieru zwiesza się i szeleści swe zaklęcia, odsłaniając na czerwonym naskórku szarą ranę z popiołu.

Czarne, nieprzebyte zaułki życia posyłają mi swe głosy. Ileż jest okien wieczyście czarnych, dymów, które, jak dłoń tonącej duszy, kłębią się w kształt pięści, niczem znak, biczujący samotników tego świata. Inne równoległe życie, czuwa bezsennie.

Zdzierający afisze! Oni mówią nie dla powodów, których sens zamurowano. A ta szpara na afiszu, to jak mrok pocięty szablicą błysku, w utajonej treści obrazie Rembrandta.

(J. A.)

Numery 32 i 33 zostały wyczerpane. Pragnąc odpowiedzieć żywemu na pismo nasze popytowi, a jednocześnie ściśle unormować rozmiary nakładu, prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

Redaktor i Wydawca: **Wincenty Rzymowski.** Sekretarz Redakcji: **Stefan Piekarski.**

Druk L. Bogusławskiego, S-tokrzyska 11. Дозволено Военною Цензурою, Варшава, 18 Декабря 1914 г.